

Katarzyna Furman-Łajszczak

WYBRANE PROBLEMY POLSKIEJ KRYMINALISTYKI OKRESU DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Ilekcją przychodzi do omawiania najciekawszych spraw z historii kryminalistyki, słuchacze wykładów skrętnie notują nazwiska i daty, które padają. Być może posługują się nimi podczas wyszukiwania odpowiednich materiałów w Internecie, co świadczy o dużej ciekawości poznawczej i zainteresowaniu tematem. W trakcie dyskusji – przywoływania historycznych przykładów – jej uczestnicy najczęściej odwołują się do spraw, które w swojej brawurowej książce opisał J. Thorwald¹, rzadziej niestety odwołują się do polskich opracowań tematu i polskich, ciekawych kasusów lat ubiegłych.

Do źródeł, z których czerpać możemy wiedzę o sprawach historycznych, zaliczyć można opracowania J. Widackiego², a także wiele kasusów w pracach J. Wójcikiewicza czy B. Hołysta, wymieniając jedynie kilku przedstawicieli nauki kryminalistyki, z których pracami do czynienia mają studenci. Odnoszą się do nich historyczne i współczesne artykuły prasowe, doniesienia medialne na temat przełomów poczynionych w postępowaniach prowadzonych przez policjantów z tzw. grupy Archiwum X. Z niewiadomych względów słuchacze, z którymi się zetknęłam, dużo częściej kojarzyli sprawę Crippena³ niż sprawę Gorgonowej. A przecież tej ostatniej poświęcono nie tylko obszerne szpalty w prasie epoki przedwojennej, ale również film z 1977 r.

Na współczesny dorobek nauki kryminalistyki nieodzownie składają się jej poprzednie doświadczenia – eksperci zdobywają wiedzę o metodach wypracowanych w poprzednich latach, czerpią z opracowanych metod, wiedzą, jakie tropy zawiodły, jakie warto podejmować, czego unikać, jak dochować wszelkich wypracowanych na przestrzeni dziejów zasad i standardów pracy.

¹ J. Thorwald, *Stulecie detektywów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

² J. Widacki., *Detektywi na tropach zagadek historii*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1988.

³ Szerzej na ten temat zob.: J. Thorwald, op. cit., s. 272 i nast.

W niniejszym artykule chciałabym przybliżyć problemy przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości związanych ze stanem wiedzy i metodami kryminalistycznymi doby dwudziestolecia międzywojennego. W zamierzeniu moim artykuł ten ma nakreślić kwestie kryminalistyczne na tle społecznych uwarunkowań odrodzonej Polski i być podstawą i inspiracją do własnych poszukiwań historycznych spraw ukazujących zmagania policji związane ze znalezieniem sprawcy przestępstwa i dojściem do prawdy o zdarzeniu.

Niech więc czytelnik pozwoli wprowadzić się w świat problemów kryminalistyki polskiej lat dwudziestych, okresu w którym na potrzeby odnalezienia sprawców przestępstw i identyfikacji wykorzystywane były m.in. następujące metody: daktyloskopia, badania antropologiczne, badania pisma ręcznego, badania krwi – określenie jej pochodzenia (człowiek, zwierzę), a także jej grupy.

Policja światowa miała już za sobą erę antropometrii, przebrzmiała historia i sława takich śledczych jak Vidoque, Pinkerton (prywatny detektyw), nie było już tzw. gończych z Bow-Street, kiedy w 1918 r. powstawała polska policja w jej współczesnym kształcie i z zadaniami powierzonymi jej do dnia dzisiejszego.

We Francji policja powstała jeszcze w XVII w., ale początkowo była to służba, której głównym zadaniem było informowanie króla o grożących mu spiskach. Policja współczesna (mam tu na myśli jednostkę zajmującą się sprawami kryminalnymi) powstała w kraju nad Sekwaną mniej więcej w 1812 r., okresie tworzenia się służby kryminalnej. W Wielkiej Brytanii za powstanie policji uważa się datę 7 grudnia 1829 r., kiedy to powstał Scotland Yard⁴. Policje światowe jako zorganizowane i jednolite struktury istniały średnio prawie sto lat w momencie odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Procesy zmierzające do ujednoczenia prawa polskiego i scentralizowania administracji doprowadziły również do przyjęcia pewnych rozwiązań związanych z pracą policji⁵. Na mocy ustawy z dnia 24 lipca 1919 r., a także rozkazu komendanta głównego z dnia 20 maja 1922 r. stworzone zostały urzędy śledcze przy komendach okręgowych, służby patrolowe. Policjanci zbierali poufne informacje, przeprowadzali obserwacje. W ekspozyturach biur powstały registry daktyloskopijne, gromadzone były albumy z fotografiami, skorowidze z wizerunkami i danymi osób poszukiwanych. Policja podlegała ministrowi spraw wewnętrznych, zaś w terenie przedstawicielom miejscowej władzy administracyjnej⁶. Koszty utrzymania policji ponosił skarb państwa, zaś samorządowe podmioty miały zwracać 25%

⁴ J. Thorwald, op. cit., s. 67.

⁵ Szerzej na temat genealogii polskiej policji zob.: A. Misiuk (red.), *Powstanie Policji państwowej w odrodzonej Rzeczypospolitej (1915-1922)*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, Szczytno 2009.

⁶ A. Letkiewicz, P. Majer, *Zarys dziejów polskiej policji*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie Szczytno 2010, s. 53.

wydatkowanych na ten cel środków⁷. Państwo polskie na nowo konstituowało swe władze, zmierzało do ujednoczenia przepisów dotychczas należących do ustawodawstw państw zaborczych. Liczba ludności niepodległego państwa wynosiła 27, 2 mln mieszkańców (niejednolitych narodowo), przy terytorium liczącym 388,6 tys. km kw.⁸ W takiej rzeczywistości i ramach prawnych przyszło działać funkcjonariuszom odpowiedzialnym za wykrywanie sprawców przestępstw.

Okres dwudziestolecia międzywojennego to przede wszystkim czas, w którym przebiegał proces zajmowania przez daktyloskopię należnego jej miejsca w systemie dowodów oraz na salach sądowych. Warto pamiętać, iż zastąpienie systemu antropometrycznego przez system identyfikacji daktyloskopijnej miało miejsce w ostatnich latach XIX wieku, mówimy więc o stosunkowo niedługim okresie powoływania tego dowodu na salach sądowych. Okres dwudziestu kilku lat jest z pewnością wystarczający do zrozumienia pewnej metody identyfikacji, ale często niewystarczający do jej pełnego ugruntowania się, szczególnie jeśli chodzi o brak odpowiedniej wiedzy przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Musimy również pamiętać, iż informacje nt. najnowszych metod pracy policji nie zataczały tak szerokich kręgów, jak ma to miejsce dzisiaj, kiedy żyjemy w społeczeństwie informacyjnym. Ważnym czynnikiem był również brak dostępu do edukacji i analfabetyzm ludności Polski. Czynniki te w znacznym stopniu przyczyniały się do nieznajomości wśród obywateli II RP w jej początkowym okresie możliwości identyfikacyjnych związanych z liniami papilarnymi człowieka. Sprawcy przestępstw nieczęsto świadomi byli zagrożenia, jakie niesło pozostawienie przez nich śladów palców na miejscu zdarzenia.

Dowód daktyloskopijny stanowił początkowy przedmiot ataku obrony, poddawany był surowej, niejednokrotnie sceptycznej ocenie. Interesujący kasus pokazujący pewnego rodzaju brak zaufania do wyników pracy biegłych przywołuje J. Wójcikiewicz⁹, opisujący historię identyfikacji daktyloskopijnej sprawcy włamania, do którego doszło w nocy z 9 na 10 września 1930 r. w Warszawie. Podejrzany obrał jako alibi fakt, iż tej samej nocy został on zatrzymany przez policjanta na stacji kolejki w Wawrze, pod Warszawą. Policjant nie był pewien

⁷ A. Letkiewicz, P. Majer, op. cit., s. 54. Rozwiązanie to zostało zniesione na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 marca 1928 r. (które zastąpiła ustawa z 1919 r.), szerzej na ten temat zob.: A. Letkiewicz, P. Majer, op. cit., s. 54 oraz P. Majer (red.), *Komendanci Główni Polskiej Policji (1918-2009)*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, Szczytno 2009, s. 20 i nast.

⁸ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, Warszawa 1997, s. 468 i nast.

⁹ J. Wójcikiewicz, *Temida nad mikroskopem. Judykatura wobec dowodu naukowego 1993-2008*, Wydawnictwo Dom Organizatora, Toruń 2009, s. 69 i nast.

dokładnej godziny zatrzymania i wypuszczenia podejrzanego, w związku z czym prawdopodobne było, iż w chwili włamania był on zatrzymany i nie mógł znajdować się na miejscu przestępstwa. Znaleziony tam i zabezpieczony do badań ślad linii papilarnych nie potwierdził wersji podejrzanego i wstępne wyniki badań daktyloskopijnych wskazały go jako sprawcę czynu. Pomimo tego, postanowiono przeprowadzić dalsze badania, tak by wyeliminować pomyłkę. Ostatecznie głos zabrali eksperci, aż z trzech ośrodków: Drezna, Wiednia i Berlina. Sąd zaś potwierdził wartość diagnostyczną badań daktyloskopijnych. Dostrzec tu możemy charakterystyczne działania i podejście organów wymiaru sprawiedliwości do tzw. nowych dowodów. Nastroje, które towarzyszyły wprowadzeniu dowodu z badań daktyloskopijnych, mniej więcej osiemdziesiąt lat później stały się udziałem osób powołujących i przedkładających po raz pierwszy w postępowaniach, toczących się przed wymiarem sprawiedliwości, dowód z badań DNA. Każdorazowe pojawienie się nowych metod wymagało zawsze podniesienia poziomu wiedzy śledczych i sędziów. Warto przytoczyć słowa L. Hirszfelda odnoszące się do badań grupowych krwi, który w 1947 r. pisał: „obecnie badania grup krwi są jeszcze aktualniejsze ze względu na dokonaną nowelizację prawa małżeńskiego i zmianę położenia prawnego dzieci nieślubnych. W myśl rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości sądy zwracają się do Zakładu Mikrobiologii we Wrocławiu w procesach o alimenty, brak zaś odpowiednich książek utrudnia zarówno urzędowym lekarzom, jak i prawnikom zrozumienie zasięgu badań grupowych”¹⁰. Ze słów tych wyraźnie widać, iż osiągnięcia naukowe – wykorzystywane na salach sądowych – wiązały się zawsze z koniecznością stworzenia dla prawników i pracowników wymiaru sprawiedliwości odpowiednich opracowań danego zagadnienia.

Brak zaawansowania badań biologicznych skutkowało ograniczeniem możliwości identyfikacyjnych jedynie do przeprowadzenia identyfikacji grupowej – polegającej na określeniu przynależności danego przedmiotu, osoby do szerszej grupy.

Badania takie jak: stwierdzenie krwinek czerwonych, wykrycie kryształków heminy - barwnika krwi, próba precypitacyjna Uhlenhutha, pozwalały jedynie na określenie grupowe¹¹ (stwierdzające, jaką osobą miała grupę krwi), umożliwiając ustalenie pochodzenia krwi. Określane były zatem pewne właściwości

¹⁰ L. Hirszfeld, *Dochodzenie ojcostwa w świetle nauki o grupach krwi. Dla lekarzy, prawników i przyrodników*, Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy w Warszawie, Wrocław 1948, s. 5-6.

¹¹ W związku z tym faktem L. Hirszfeld wskazywał ekspertom następujące kwestie: „(...) odpowiedź eksperta powinna brzmieć, że badana plama wykazuje cechy grupowe właściwe krwi ofiary, a nie że plama ta pochodzi od ofiary (...)” oraz, iż sama „obecność własności grupowych nie dowodzi, że pochodzą one w ogóle z krwi ludzkiej, ponieważ cechy grupowe A i B znajdują się również u zwierząt.” Zob. L. Hirszfeld, op.cit., s. 114.

grupowe krwi¹² czy nasienia, nieprzesądzające o tożsamości osoby¹³. Autorzy podkreślali niską przydatność dowodową tychże metod, a niektórzy mówili wręcz o bezużyteczności badań grupowych w śledztwach¹⁴, upatrując brak wzmianek o tym fakcie w literaturze fachowej w zbyt małej ilości materiałów autorów oraz w praktyce ogłaszania i rozpowszechniania informacji jedynie o sytuacjach, w których badania okazywały się być rozstrzygające¹⁵.

W historii prowadzone były też badania włosów. W 1958 r. Grzywo-Dąbrowski, bazując na wieloletnich doświadczeniach, tak opisał to badanie: „przede wszystkim przeprowadzamy badanie gołym okiem, porównując kolor, długość oraz typ włosów znalezionych z włosami ofiary i ewentualnego sprawcy. (...) Następnie (...) badamy dokładnie pod mikroskopem znalezione włosy. Mikrometrem (...) mierzymy włosy w trzech miejscach: w okolicy cebulki, w części środkowej i na wolnym końcu (...) ustalamy rozmieszczenie barwnika w istocie korowej, zwracamy uwagę na grubość istoty korowej, poszukujemy zmian chorobowych”¹⁶. W dobie dwudziestolecia, w niektórych sytuacjach w dalszym ciągu aktualność znajdowały słowa mówiące o tym, iż najlepszym detektywem jest szczęście. Bazowano na zeznaniach świadków, zdobyczach medycyny sądowej – w przypadku ustalania ojcostwa wykorzystywano metody antropologiczne, możliwe do zastosowania również w przypadku podjęcia prób zidentyfikowania szczątków ludzkich i przypisania im tożsamości na podstawie przekazanych, np. przez bliskich informacji o wzroście, chorobach, wypadkach (złamaniach kości) osoby zaginionej, która mogła być brana pod uwagę w kontekście ustalania tożsamości znalezionych zwłok.

Badania serologiczne stanowiące pewnego rodzaju przełom w identyfikacji i dochodzeniu do prawdy bardzo szczegółowo opisane zostały przez T. Kupca oraz W. Branickiego¹⁷. Autorzy ci wychodzą od odkryć Reichmanna, Van Deena, Schönbeina¹⁸ – bez których wysiłków wykorzystanie serologii do identyfikacji nie byłoby możliwe. Przełomową datą był 1901 r., w którym

¹² Szerzej na ten temat pisał L. Hirszfild, stwierdzając: „z wyjątkiem niezmiernie rzadkich przypadków nie można badaniem krwi stwierdzić z całą pewnością, kto jest ojcem dziecka, lecz jedynie, że dany mężczyzna ojcem być może lub że być nim nie może”, zob. L. Hirszfild, op. cit., s. 91.

¹³ W. Grzywo-Dąbrowski, *Podręcznik medycyny sądowej. Dla studentów medycyny i lekarzy*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, s. 634 i nast.

¹⁴ L. Hirszfild, op. cit., s. 111.

¹⁵ L. Hirszfild, op. cit., s. 111.

¹⁶ W. Grzywo-Dąbrowski, op. cit., s. 659.

¹⁷ T. Kupiec, W. Branicki, *Postępowanie w dziedzinie identyfikacyjnych badań śladów biologicznych*, [w:] M. Kała (wyb.), *Postępy w naukach sądowych. W osiemdziesięciolecie powstania Instytutu Ekspertyz Sądowych im. Prof. dra Jana Sehna, ku pamięci Dyrektora Aleksandra Grzegorza Głazka a uwadze współczesnych i przyszłych pokoleń*, Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, Kraków 2009, s. 95.

¹⁸ Tamże, s. 95.

światło dzienne ujrzały wyniki prac takich naukowców, jak Paweł Uhlenhuth i Karl Landsteiner. Pierwszy z wymienionych skupił się na możliwości odróżnienia krwi ludzkiej od krwi zwierząt, drugi zaś opisał układ głównych grup krwi. Jak wskazują T. Kupiec i W. Branicki, rozwiązanie przyjęte przez Uhlenhutha polegało na „powstawaniu kompleksu antygen – przeciwciało widocznego jako zmętnienie na styku wyciągu z zaplamienia oraz surowicy testowej dla danego gatunku zwierzęcia”¹⁹., Landstainer zaś proponował „wykorzystanie obecnych w zaplaminieniu krwawym izoaglutynin do oznaczenia grupowej przynależności krwi”²⁰. Propozycja Landstainera wykorzystana została do badań Lattes’a. Mimo tych niewątpliwych postępów nauk biologicznych efektem prac organów ścigania w dwudziestolecie była jedynie identyfikacja grupowa.

Tym bardziej przedstawiciele ówczesnej nauki i praktyki postrzegali śledztwo jako: „wielki wysiłek dla prowadzącego je organu, wysiłek zmierzający do zebrania możliwie jak największej wiązki poszlak i dowodów”²¹. Jest to możliwe jedynie wtedy, kiedy wyposażymy osoby pracujące na rzecz wymiaru sprawiedliwości w odpowiedni zasób wiedzy i odpowiednio przeszkolimy. H. Kruczek tak opisywał w 1929 r. postęp i zmiany, jakie zaszły w podejściu do nauki kryminalistyki już na poziomie szkół wyższych: „po wojnie, dzięki coraz szerszym wymogom stawianym pracy organów śledczych, poczęto też coraz więcej zastosowywać wiedzę ścisłą i naukę do potrzeb śledztwa, utworzone osobne wydziały kryminalistyki przy wyższych uczelniach naukowych i uniwersytetach, stwarzając nawet samodzielne akademije kryminologiczne (np. we Wiedniu), wprzegając równocześnie w rydwan pracy nad wyszkoleniem organów śledczych wybitne osobowości świata uczonych”²².

Doświadczenia światowe były powoli implementowane na polski grunt. W dalszej części artykułu H. Kruczek postulował wprowadzenie zmian do systemu kształcenia. Zdaniem autora słuchacz szkoły policyjnej:

1. „winien praktycznie wykonać po kilka ćwiczeń i zadań, początkowo najprostszych, z najważniejszych działów techniki kryminalnej, by potrafił sam użyć w danym wypadku najprostszych metod technicznych”²³,
2. „powinien psa policyjnego i jego pracę widzieć przy ćwiczeniach specjalnie do tego zorganizowanych”,
3. „powinien przerobić praktycznie na strzelnicy rozpoznanie śladów kul w różnych podłożach”,

¹⁹ Tamże, s. 96.

²⁰ T. Kupiec, W. Branicki, *Postępowanie ...* op. cit., s. 96.

²¹ H. Kruczek, *Metody nauczania techniki kryminalnej*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” nr 15, 1929 r., s. 541.

²² Jw.

²³ H. Kruczek, *Metody nauczania...* op. cit., s. 542.

4. „winien uczeń praktycznie uczyć się takie oryginalne ślady odszukać, odrysować, odfotografować, zrobić z nich odlewy gipsowe i woskowe, w różnych terenach”,
5. „ślady krwi, prochu, brud, plamy, znalezione włosy powinien umieć zabezpieczyć, ewentualnie rozpoznać, umiejętnie zebrać i odpowiednio opakować jako przesyłkę do ekspertyzy”.

Nadto, H. Kruczek stwierdził, iż uczniowie powinni odwiedzać wraz ze swymi nauczycielami „gabinety i muzea kryminologiczne”, a także zakłady „dla obłąkanych” i szpitale. Wiedza wyniesiona zarówno z zajęć praktycznych, poprzedzona teorią zaowocować miała odpowiednim przygotowaniem funkcjonariuszy policji do wykonywania przyszłych obowiązków. Dzięki nim odrodzona Rzeczpospolita miała wywiązać się przecież z obowiązku zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa i móc odizolować ze społeczeństwa sprawców przestępstw. Swoje rozważania autor zamyka stwierdzeniem odnoszącym się do odpowiedniego uposażenia szkoły policyjnej i nakładów na utworzenie zaplecza dydaktycznego. Wydają się one być aktualne i obecnie.

Starałam się wybrać i przypomnieć sprawy, których przebieg dobrze obrazowałyby ograniczenia kryminalistyki ówczesnych czasów. Przywołam poniżej dwie z nich, które ostatecznie trafiły na sale sądowe dwudziestolecia: sprawę o śmiertelne otrucie klienta herbaciarni Małki Flintowej, w Grójcu, 29 października 1919 r., oraz sprawę „wypadku kolejowego”, do jakiego doszło najprawdopodobniej w nocy z 12/13 grudnia 1924 r.

Stan faktyczny pierwszej ze spraw poznajemy dzięki spisanej mowie obrońcy, występującego w procesie – adwokata Mieczysława Ettingera²⁴, a także dzięki opisaniu sprawy przez Sz. Gelerntera²⁵. Wedle opisu sprawy, jaki znajdujemy w opracowaniu Sz. Gelerntera, 29 października 1919 r. w grójeckiej herbaciarni miało miejsce następujące zajście: „nieznany w tych stronach, ubogo odziany mężczyzna po spożyciu obfitego obiadu nagle zaniemógł, spadł z krzesła i wijąc się z bólach wzywał pomocy, wołając, iż otruto go wódką (...) chwilami miał silne drgawki, potem jakby się uspokajał i znów zaczynał się rzucać”²⁶. Małka Flintowa, do której należała herbaciarnia, wybiegła na rynek w poszukiwaniu pomocy i zawiadomiła o wypadku policjanta. Po przewiezieniu mężczyzny do szpitala udało się uzyskać od niego informacje o jego tożsamości, celu przybycia do Grójca i samym zajściu. Mężczyzna nazywał się Jan Lachmierowicz, przybył do Grójca w poszukiwaniu pracy, w herbaciarni, zamówił kieliszek wódki. Z jego relacji wynikało, iż drugi kieliszek został mu podany z inicjatywy Małki Flintowej. Opowiedział również funkcjonariuszom, iż na grójeckim rynku

²⁴ Sz. Gelernter (oprac.), *Mowy sądowe I*, nakładem księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1925, s. 88.

²⁵ Tamże, s. 86-88.

²⁶ Tamże, s. 86.

spotkał Ajzyka Kurca „przeciw któremu świadczył kiedyś w sprawie o kradzież koni na moście w Białobrzegach, za co Kurc poprzysiągł mu zemstę”²⁷. Mężczyzna utrzymywał, iż widział Kurca podążającego za nim do herbaciarni, a także rozmawiającego z Małką Flintową. Lachmierowicz wnioskował z tego, iż został otruty przez Flintową, za namową Kurca. Wieczorem, w dniu przewiezienia do szpitala, Jan Lachmierowicz zmarł. Od tej chwili zachodzą interesujące nas wypadki.

Sekcja zwłok nie wskazała przyczyny zgonu. Sędzia śledczy prowadzący postępowanie zarządził przesłanie „wnętrzości zmarłego (...) w pięciu bańkach do pracowni bakteriologicznej d-ra* w Warszawie, w celu dokonania analizy chemicznej”²⁸. Dokonano analizy jedynie żołądka zmarłego. Badanie to nie wykazało zawartości strychniny w żołądku (podejrzewano, iż do otrucia wykorzystano strychninę, Lachmierowicz mówił również, iż dostrzegł białe osady na dnie drugiego kieliszka – niestety nie ma wzmianki, o tym, czy osad został poddany analizie). W skutek ponownej prośby sędziego śledczego, nazwanej w opisie sprawy „reklamacją”²⁹, dokonano ponownego badania i we wszystkich (pięciu) próbkach stwierdzono strychninę wraz z brucyną³⁰. Zarówno Małka Flintowa, jak i Ajzyk Kurc utrzymywali, iż są niewinni. W trakcie przewodu sądowego Małka Flintowa zmarła. Ostatecznie na ławie oskarżonych pozostał jedynie Ajzyk Kurc. Sprawę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Warszawie. Analizując materiał dowody obrońcy od razu zwrócili uwagę na nikłą wartość dowodu z opinii biegłych chemików – odnoszącej się do zawartości żołądka zmarłego i badania pozostałych tkanek pobranych ze zwłok. W wyniku przesłuchania biegłych oraz sędziego śledczego, prowadzącego sprawę, ustalono, iż „w laboratorium prywatnym, do którego posłano bańki z wnętrznościami Lachmierowicza, początkowo zbadano tylko bańkę z żołądkiem. Gdy następnie sędzia śledczy zgłosił się do pracowni i zażądał zwrócenia pozostałych czterech baniek, w pracowni powstała konsternacja, gdyż baniek nie można było znaleźć”³¹. Wspomniane bańki znalazły się dopiero po „awanturze”, jaką miał przeprowadzić sędzia śledczy. Jako biegli na rozprawie obecni byli prof. Koźniewski z Uniwersytetu Jagiellońskiego³², prof. Jakub Parnas ze Lwowa i inżynier Torzewski³³. Stwierdzili oni jednomyślnie, iż analiza nie odpowiada elementarnym zasadom i nauki i nie można się na niej oprzeć

²⁷ Jw.

²⁸ Sz. Gelernter, op. cit., s. 86. W opisie sprawy brak nazwiska lekarza prowadzącego pracownię.

²⁹ Sz. Gelernter, op.cit., s. 87.

³⁰ Jw.

³¹ Jw.

³² Wydaje się, iż mowa o prof. Tadeuszu Koźniewskim, profesorze chemii, autorze wielu publikacji nt. alkaloidów i barwników roślinnych.

³³ Mowa o inżynierze chemii Stefanie Torzewskim.

jako na niemiernodajnej. W ich ocenie konieczne była ekshumacja zwłok i ponowna analiza. Niestety, mimo zarządzonej ekshumacji nie udało się ustalić miejsca pochówku zmarłego. Na kolejnej rozprawie w roli biegłego wypowiedział się doktor Borawski z Grójca³⁴. Lekarz ten oświadczył, iż „na podstawie przewodu sądowego nie może wypowiedzieć swego zdania o przyczynie śmierci Lachmierowicza, albowiem nie znaleziono strychniny w żołądku, wyniki sekcji i objawy kliniczne nie są miarodajne”³⁵. Nadto, Borawski stwierdził, że objawy, jakie towarzyszyły śmierci Lachmierowicza, wystąpić mogły nie tylko na skutek podania strychniny, ale też mogły być objawem tężca, a także zatrucia jadem niedojrzałych owoców, a nawet surowego mięsa³⁶.

Podczas rozprawy doktor Borawski został również zapoznany z ekspertyzą wykonaną w pracowni komendy policji. Ekspertyza ta wykazała w żołądku, który miał należeć do Lachmierowicza, nie tylko strychninę, ale również kapustę. Na podstawie tych faktów doktor Borawski wysunął tezę, iż żołądek nie należał do zmarłego bądź też strychninę do żołądka dosypano³⁷. Lachmierowicz nie spożywał kapusty. Pomimo okoliczności opisanych powyżej Sąd Okręgowy uznał Ajzyka Kurca winnym namówienia Małki Flintowej do podania Janowi Lachmierowiczowi trucizny. Sąd skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia, na podstawie § 9 art. 455 ówczesnego kodeksu karnego. Rozprawa, która rozpoczęła się w 1924 r. w wyniku wniesienia odwołania od wyroku, toczyła się przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie. obrońca Ajzyka Kurca – adwokat Mieczysław Ettinger – już w początkowych słowach swojej mowy obrończej podkreśla, iż „(...) pomimo upływu tak długiego czasu, pomimo energii, którą poświęciły sprawie władze śledcze, nie więcej mamy dowodów winy oskarżonego, niż w owym momencie, gdy sprawa dopiero się rozpoczęła”³⁸. Przytoczenia wymaga obszerny fragment mowy obrończej, odnoszący się do ekspertyzy: „nie możemy do ekspertyzy przywiązywać wagi, skoro następcząją się wątpliwości, wątpliwości poważne i uzasadnione, co do przedmiotu, który poddano analizie chemicznej. Wątpliwości te były poruszane przez obronę już na pierwszym posiedzeniu Sądu Okręgowego. Zwróciliśmy uwagę Sądu – stawałem wówczas łącznie z kol. Nowodworskim³⁹, jako obrońca

³⁴ Nie udało mi się ustalić więcej faktów nt. doktora. Mowa tu najpewniej o lekarzu powiatowym. Wydaje się, iż wzmiankę o doktorze Borawskim odnajdujemy w tekście Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego, opisującego ziemie powiatu grójckiego. tekście dostępnym na stronie internetowej: <http://www.institut-genealogii.com.pl>.

³⁵ Sz. Gelernter, op.cit., s. 87.

³⁶ Sz. Gelernter, op. cit., s. 88.

³⁷ Jw.

³⁸ Jw.

³⁹ Może być tu mowa o adwokacie Leonie Nowodworskim, synu adwokata Franciszka Nowodworskiego – który w 1919 r. pełnił funkcję Prezesa II Izby Karnej Sądu Najwyższego. Możliwe również, iż chodzi o Jana Nowodworskiego – młodszego brata Franciszka Nowodworskiego.

Flintowej – na konieczność wyjaśnienia, o ile można zaufać opinii dr. * (...) analiza winna być wyeliminowana z materiału dowodowego, jako urągająca elementarnym zasadom nauki, że byłoby lekkomyślnością opierać się na niej przy sądzeniu sprawy”⁴⁰.

Podsumowując, sprawa Małki Flintowej – jak przyjęłam ją nazywać – pokazała praktycznie wszystkie ograniczenia nauki kryminalistyki ówczesnych lat. Zarysowuje się w niej problem niemożliwości zidentyfikowania próbek tkanek, pobranych do badania i przypisania ich osobie, od których je pobrano, nadto, problem powierzenia pierwszej z analiz nieodpowiedniej pracowni, kierowanej przez nieodpowiedzialnego lekarza. Ograniczenia te spowodowały konieczność wyeliminowania przy wyrokowaniu zarówno pierwszej, jak i drugiej opinii biegłych – jako zupełnie sprzecznych sobie, a także z uwagi na niemożność stwierdzenia pochodzenia badanych za drugim razem tkanek. Przyczyniły się również do tego uwarunkowania organizacyjne – nie udało się na grójeckim cmentarzu odnaleźć grobu Jana Lachmierowicza. Wszystkie te czynniki, które zaistniały w trakcie gromadzenia materiału dowodowego, nie pozwoliły na przedstawienie wiarygodnych dowód w trakcie procesu, zaś ich wartość stała się przedmiotem zarzutów obrony. Ostatecznie Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego, i uniewinnił Ajzyka Kurca. Oskarżenie nie złożyło skargi kasacyjnej, a wyrok stał się prawomocny. Tym razem kryminalistyka i medycyna sądowa nie przyszły z pomocą wymiarowi sprawiedliwości.

Współcześnie, biorąc pod uwagę istnienie analizy DNA oraz obowiązujące w Polsce zasady pochówku, wyeliminowane zostałyby wątpliwości związane z pochodzeniem tkanek poddawanych badaniu. Poprawne przeprowadzenie drugiej analizy stworzyłoby możliwość uzyskania wiarygodnych wyników i relewantnej procesowo opinii. Niestety, w przedmiotowej sprawie, w trakcie 5 lat od chwili zdarzenia, nie udało się ustalić, co naprawdę wydarzyło się w herbaciarni Małki Flintowej w Grójcu. Pozostanie to jedną z wielu nierozwiązanych zagadek kryminalistyki.

W powyższej sprawie do czynienia mieliśmy z dowodami z opinii biegłych chemików, a także z zeznaniami świadków. W drugiej ze spraw, które chciałabym przywołać, prowadzący postępowanie dla ustalenia przebiegu zdarzenia chcieli wykorzystać traseologię, medycynę sądową, a nawet analizę pochodzenia części składowych roślin. Dla organów wymiaru sprawiedliwości sprawa rozpoczęła się 13 grudnia 1924 r., kiedy „około godziny siódmej rano na moście kolejowy zostały znalezione zwłoki kobiety, jak się potem okazało służącej G., która pracowała u niejakiego M.”⁴¹. Kazus ten omówił w swoim artykule prof. W. Grzywo-Dąbrowski, zaliczając go do tych przypadków, „w których

⁴⁰ Sz. Gelernter, op. cit., s. 89.

⁴¹ W. Grzywo-Dąbrowski, *Zabójstwo czy wypadek kolejowy*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” nr 2, 1927 r., s. 137 i nast.

trzeba rozstrzygnąć pytanie, czy miało miejsce zabójstwo a następnie zwłoki rzucono pod pociąg w celu upozorowania samobójstwa, względnie wypadku, czy też w rzeczywistości miała miejsce śmierć wypadkowa, względnie samobójstwo⁴². Zwłoki kobiety leżały w odległości kilku centymetrów od szyn kolejowych, kobieta ubrana była w długi brązowy żakiet, na głowie miała dwie chustki. Ciało leżało na większej chuście. Na ubraniu, a także w jego wewnętrznych warstwach odnaleziono szpilki drzew iglastych⁴³. Po rozpoznaniu w zmarłej służącej gospodarza M. rozpoczęto przeszukiwanie okolicy i zabezpieczanie znalezionych śladów: na śniegu znaleziono ślady butów męskich, które „prowadziły wśród ciągnącego się aż pod wieś lasu, dalej, w odległości paruset metrów, około sosny, gdzie śnieg był nieco zdeptyany, pod samym pniem tego drzewa widniały ślady obok siebie stojących obcasów kobiecych, a przed nimi te same co i poprzednio ślady mężczyzny, stojącego tyłem do drzewa⁴⁴. W lesie funkcjonariusze natrafili również na miejsce, z którego ślady dojścia na miejsce znalezienia zwłok się rozpoczynały. W miejscu tym, na śniegu dostrzeżono również ślady barwy krwistej oraz wgłębienie, mogące pochodzić z nacisku głowy na podłoże. Widoczne również były ślady, jakie pozostawić mógł przedmiot wleczony po śniegu. Również w niedalekiej odległości od zagrody M., w której służyła G., znaleziono krople krwi. Przystąpiono do badania śladów tra-seologicznych, w wyniku którego stwierdzono, iż ślady obuwia należą do pracodawcy G. Ustalono również, iż pracodawcę łączyło z jego służącą uczucie i że była ona z nim w ciąży. Świadkowie twierdzili jednocześnie, iż „widywano, jak (G. - przyp. KFL) sypiała pod jednym przykryciem z mężczyznami, między innymi i z parobkiem gospodarza M. – W.”⁴⁵. Sekcja zwłok ofiary wykazała trzymiesięczną ciążę.

Proces, toczący się przed Sądem Okręgowym w Warszawie, zakończył się uznaniem gospodarza M. winnego i skazaniem go na 10 lat ciężkiego więzienia. W postępowaniu przygotowawczym przyjęto, iż ścięte gałązki jałowca, którymi prawdopodobnie ofiara była przykryta w lesie, zostały ścięte siekierą należącą do M.⁴⁶ W 1926 r. Sąd Apelacyjny uniewinnił M., motywy wyroku odnosiły się w dużej mierze do prawidłowości postępowania funkcjonariuszy podczas zabezpieczania śladów. Zakwestionowano wartości dowodów przedstawionych w niższej instancji. Przytoczę relację W. Grzywo-Dąbrowskiego, który w procesie pełnił rolę biegłego. Z jego przekazu wynika, iż „z zeznań świadka W. M., otrzymał (...) od policji polecenie ogrodzić »ślady krwi«. W tym celu ściął parę jałowców siekierą, przyniesioną z podwórza M.; po skończonej robocie siekierę

⁴² W. Grzywo-Dąbrowski, *Zabójstwo czy...* op. cit., s. 137.

⁴³ W. Grzywo-Dąbrowski, *Zabójstwo czy...* op. cit., s. 137.

⁴⁴ Tamże., s. 138.

⁴⁵ Jw.

⁴⁶ Jw.

tę odniósł z powrotem (...) dokonano rewizji w mieszkaniu i zabudowaniach M. i znaleziono dwie siekiery (...) zebrano z ziemi gałązki jałowcowe, na których zauważono podejrzane nacięcia, jakby szczyrby (...)”⁴⁷. Sąd stwierdził, iż nie można wykluczyć, iż gałązki znalezione przez funkcjonariuszy były ścięte przez parobka, nie zaś podejrzanego. Sąd uznał również za niewiarygodny dowód ze śladów obuwia. W ocenie sądu: „znalezione ślady stóp również nie mogą być uważane za dowód winy i to nie tylko dlatego, że nikt w należyty sposób pomiarów tych śladów nie dokonał i ich nie zabezpieczył, a identyfikowanie śladów stóp »na oko, jak to stwierdza notoryczna praktyka sądowa, często zawodzi, lecz dlatego przede wszystkim, że przymierzanie obuwia M. do śladów na śniegu było dokonane (...) dwa dni potem, gdy M. (...) chodził wraz z innymi na plant kolejowy do trupa zabitej i mógł oczywiście zostawić te ślady, które następnie przymierzono do jego obuwia”⁴⁸.

Podsumowując, sąd uznał, iż nie udało się ustalić miejsca dokonania zbrodni, choć uznał za udowodniony fakt, iż do czynienia mieliśmy z zabójstwem upozorowanym na wypadek kolejowy. Funkcjonariuszom udało się ustalić chronologię zdarzeń sprawy, jednak na skutek zaniedbań dowody uległy kontaminacji i nie mogły posłużyć na sali sądowej w celu udowodnienia oskarżonemu winy. Nieumiejętność postępowania w obrębie oraz na miejscu zdarzenia przełożyła się wprost na niemożność wykorzystania dowodów w procesie i uniemożliwiła wskazanie i skazanie osoby winnej zabójstwa ciężarnej kobiety.

Przywołane sprawy dają czytelnikowi obraz ograniczeń kryminalistyki okresu dwudziestolecia międzywojennego. W ich opisie odnajdujemy trudności w identyfikacji występujące z racji stanu ówczesnej nauki, jak również błędy, popełnione przez funkcjonariuszy prowadzących postępowanie mające wpływ na kontaminację dowodów. Postęp nauki sytuuje obecnie wymiar sprawiedliwości w nieporównywalnie innym miejscu w stosunku do ograniczeń lat międzywojnia. Druga kwestia pozostaje, niestety, nadal aktualna.

⁴⁷ W. Grzywo-Dąbrowski, *Zabójstwo czy...* op. cit., s. 139.

⁴⁸ W. Grzywo-Dąbrowski, *Zabójstwo czy...* op. cit., s. 139.